

OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Kulejący związek.

W Poznaniu przed dwoma laty założyli panowie, dorabiający się na politycznym warcholstwie, polski związek zawodowy. Nie chodziło bowiem o to, aby w rzeczywistości robotnikom polskim pomóc, lecz o to, aby go wstrzymać od organizacyi centralnych, które w krótkim przeciągu czasu zjednały sobie tak w Poznaniu jak i na prowincyi kilka tysięcy członków. Rozwój ten związków centralnych spowodował też, że robotnicy poznańscy rozpoczęli szereg walk, aby dotychczasowe oplakane swe stosunki robocze poprawić a skutek był ten, że dziś większa część robotników poznańskich otrzymuje o 50 i więcej procent wyższą zapłatę jak przedtem, że czas pracy nie wynosi już dziennie 12 do 14 godzin, lecz że prawie wszędzie zaprowadzono 10-godzinny dzień roboczy. Tak rozbudzający się ruch robotniczy nastraszył niektórych panów, którzy dziś jeszcze rej wodzą w społeczeństwie poznańskiem, bo czuli oni bardzo dobrze, że uświadomionego robotnika nie będą mogli nadal wyzyskiwać materyalnie i moralnie do swych celów politycznych. Przedewszystkiem chodziło więc o to, aby solidarność robotniczą rozbić, aby ich rozdzielić na obozy ze sobą walczące.

Z wielkim hałasem, z ogromnemi przyrzeczeniami, pod hasłem wiary i narodowości zawiązał się polski związek zawodowy. Sążniste artykułami zawiadomiły „Kuryery“ „Dzienniki“, „Orędowniki“, „Postępy“, „Gońce“ filistrów poznańskich o narodzeniu się nowego związku, głosząc zarazem, że teraz już dla związków centralnych, czyli jak oni nazywają związków socjalistycznych, wybiła ostatnia godzina, a bezzębny prorok od „Orędownika“ twierdził, że związki centralne ze wszystkimi socjalistami z Poznania znikną w krótkim czasie, jak kamfora bez pieprzu,

I stało się — wielka góra porodziła mysz, a dano jej imię polski związek zawodowy. Pan dr. Rydlewski z braku pacjentów wydreptywał bóty na werbowanie członków. Kiedy, niekiedy na publicznych zebraniach, zwołanych przez centralne związki, ukazywali się panowie Małolepszy, Tuszewski, Gorączniak Piotrowski i t. d. i przyczyniali się swemi konfuzjami do urozmaicenia zebrania i uciechy zebranych. Pan Nowicki zaś jeździł do Zabikowa i Stęszewa, na Jeżyce, Winiary i do Górczyna i lżąc co się zmieści na socjalistów i związki centralne, zakładał filie polskiego związku zawodowego.

Z dniem 1 kwietnia b. r. zaczęła pod redakcją p. Krausego wychodzić „Siła“, organ polskiego związku zawodowego, przypinający niemal w każdym numerze — a wyszło ich dotąd 7 — łatkę socjalistom i związkom centralnym.

Widząc tak ożywioną agitację, sądziliśmy że z myszki urósł przynajmniej szczur i z upragnieniem oczekiwaliśmy w „Sile“ jakiegokolwiek sprawozdania. No, i doczekaliśmy się go. Dnia 11 września roku Pańskiego 1904 w Domu Katolickim odbyło się nadzwyczajne walne zebranie, o którego przyczynie zwołania, tak pisze „Siła“:

„Główną zaś przyczyną zwołania walnego zebrania było ustąpienie całego dotychczasowego zarządu, który do tego kroku czuł się spowodowanym dla tego, że wielu członków dla osobistych względów i niechęci do niektórych członków zarządu warcholiło, rozbijając tem samym rozwój związku, w tak już trudnych będącym warunkach. Zarząd więc ustąpił w tem przekonaniu, że tem samym położy kres nieporozumieniom i wewnętrznemu wzburzeniu. Z dalszego przebiegu rozpraw mało jest jednak nadziei, aby warcholstwa takie ustały, gdyż ambicya

i samolubstwo niektórych członków jest wprost niesłychanym...“

Z sprawozdania dowiadujemy się, że było delegatów: 1 z Pleszewa, 2 z Gniezna, 1 z Srody, 1 z Kotowa, 2 z Górczyna, 1 z Jeżyc, i 9 z Poznania, — razem 17. Ilu ci delegaci członków reprezentowali o tem sprawozdanie milczy, z powodów łatwo zrozumiałych, ale domyśleć się ich można z sprawozdania kasowego. Związek miał bowiem w trzech ostatnich kwartałach 2592 mk. 36 fen. dochodu. — Rozchodu 2316 mk. 16 fen. — Odciągnąwszy od tej sumy jakiś remanent z dawniejszych czasów i wstępne to wobec składek 20 fenygowych na tydzień można wywnioskować że w całym związku polskim wraz jego filiami na prowincyi jest mniejwięcej 250—300 płacących członków.

Czyż wobec takiej liczby, po dwuletniej działalności panom założycielom nie musi cały ten związek wydawać się śmiesznym. Nam przynajmniej wydaje się to całe jako smutna parodia, ośmieszająca tylko robotnika polskiego.

Jeszcze śmieszniejszą jest uchwała tego „nadzwyczajnego walnego zebrania“ o utworzeniu Rady Nadzorczej, do której wybrano nie członków związku, lecz jakichś tam protektorów i to: księdza T. Gapezyńskiego, dr. Karasa, dr. C. Rydlewskiego, Karola Rzepeckiego i T. Krausego.

Jesteśmy bowiem takiego zdania: Robotnicy powinni swoje sprawy sami załatwiać i sami o sobie radzić, panowie, księża, doktorzy i pracodawcy swoich spraw nie zlecają robotnikom lecz sami i na swą korzyść je załatwiają. Jeżeli ktoś pozwala komu innemu o sobie radzić, to udawadnia tem, że nie jest zdolen do samodzielności i jest człowiekiem niedojrzałym. Jeżeli więc polski związek zawodowy składa się z dorosłych mężczyzn, ale ci mężczyźni są tak nieporadni, że o sobie samych radzić nie potrafią i sprawy swe polecają innym ludziom, to widoczna, że polski związek zawodowy składa się z niedołągów, którzy tylko opierając się na szczudłach łaskawej pomocy, kuleją po drodze, na której ich inni wyprzedzili i zawsze wyprzedzać będą.

Ze rzychlej czy później robotnicy, poznają bezwartowość takich związków, które ich tylko rozdierają i na siebie samych szczują, o tem jesteśmy przekonani, nad tem tylko ubolewać musimy, że przez takie kulawe związki, praca nad wyzwoleniem klasy robotniczej staje się trudniejszą i niepotrzebnie się przewleka, ale sprawozdania takie, jakie zamieściła „Siła“, najlepiej powinny robotnikom oczy otworzyć, a to, co spowodowało owo nadzwyczajne zebranie,

charakteryzuje najwięcej ów kulawy polski związek zawodowy.

995 zabitych 104.744 rannych.

Cyfry tu przytoczone w nagłówku nie pochodzą z pola jakichś zażartych walk zbrojnych. Nie granaty i szrapnele wyrwały tę krwawą statystykę w księgach ludzkości... To echo pokojowej pracy; lista strat, które w jednym roku ponieśli robotnicy w mordowniach przemysłu. A rok 1901, z kąd cyfry te pochodzą, bynajmniej nie był jakimś okresem wyjątkowym, w niezwykle katastrofy obfitującym...

To tylko „zaleca“ go uwadze, że jest ostatnim z którego ułożono ścisłe daty.

Czasy nasze uchodzą za wielce humanitarne w porównaniu z epokami ubiegłymi. Tak dalece zaawansowaliśmy w owej humanitarności, iż nawet najgorszych przestępców nie ćwiartujemy, nie łamemy kołem. Co najwyżej... ucina się im głowę, lub szubieniczą pętlą dławi, a zawsze tak zwinnie, tak ulepszonymi metodami, iż delikwent do mgnienia przerwy swego życia dochodzi prawie momentalnie.... A oprócz złagodzenia kar, ile np. troski o dobro cierpiących! Porachuj lecznice, szpitale, przytułki.

I oto w takich „humanitarnych“ czasach jeden rok tylu krwawymi ofiarami się znaczy!

To jakiś fatalizm może, wobec którego bezsilni są chęci najlepsze państwa i społeczeństwa. Oczywiście tak nie jest. Niedawno ukazały się sprawozdania inspektorów fabrycznych. Ten względnie szczupły materiał przypomina, obrazowo nasuwa przed oczy wyjaśnienie rokrocznej ofiary ludu roboczego. Stale konstатовane jest tam lekceważenie życia i bezpieczeństwa pracowników przez przedsiębiorców zachłannych, nie chcących uszczuplać swych zysków wydatkami na urządzenia ochronne. A państwa dzisiejsze „humanitarne“ obojętnie przypatrują się temu. A przecież dba ono tak dalece o bezpieczeństwo jednostek, tak drobnostkowo wgląda w sprawy z niem związane, iż wysłodzi nawet potulną psinę, błakającą się bez kagańca i dla bezpieczeństwa publicznego usunąć ją każe. Tu jednak przymróża oczy, bo jest ono służką kapitalizmu, dla którego stan taki jest dogodny.

Cyfra 995 zgonów i z górą setki tysięcy okaleczeń, jednoroczny krwawy plon przemysłu, to zważmy, tylko cząstka, łatwiejsza do skonstatowania i bardziej rzucająca się w oczy, tych strat na życiu i zdrowiu, które proletaryat ponosi. Iluż bowiem ludzi ginie przedwcześnie z przepracowania, złych warunków higienicznych, w których się praca odbywa, ilu ulega przedwczesnemu charłactwu, dostawszy się w wieku niedojrzałym, dziecinnym w szpony wyzyskiwaczów?

A dodajmy do tego armię tych rozpaczliwie przymierających z głodu, bo nie mogących stałej pracy nawet w najgorszych mordowniach znaleźć, i dopiero ujrzymy istotną cyfrę strat, które moloch kapitalizmu w szeregach proletaryatu szerzy.

Jakże wówczas nędzną, ułomną i ułamkową wyda się ta „humanitarność“, o której tak często nam deklamują!

Ochrona pracy kobiet.

W ósmnastym i dziewiętnastym wieku nastąpiły wielkie zmiany w przemyśle. W fabrykach zastoso-
wano bardzo daleko idący podział pracy, to jest rozłożono jedną czynność na kilku lub kilkunastu ludzi, z których każdy dochodził dzięki temu do wielkiej wprawy i doskonałości. To bardzo zwiększało wydajność pracy. Ale nie dość na tem, wynaleziono maszyny i zaczęto je poruszać zapomocą pary, ujarzmiono więc siły przyrody i zmuszono je by pracowały dla człowieka. Maszyn, szczególnie parowych, nie można było wprowadzić do drobnych warsztatów; trzeba było na to wielkich fabryk, a na te wielkie fabryki pieniądze, dużo pieniędzy; mogli je zakładać tylko wielcy kapitaliści.

Wywołało to przewrót ogromny w położeniu pracowników: robotnik fabryczny — to już nie terminator i czeladnik, który z czasem sam majstrem zostaje; jest on i będzie robotnikiem do końca życia, a jeżeli mu się uda wyjść z tego położenia i stać się fabrykantem, to będzie to zdarzenie rzadkie, nadzwyczajne, coś jak gdyby wygranie wielkiego losu na loteryi. Powinienby więc mieć jakieś znośne warunki życiowe, skoro mu nie przyświeca nadzieja lepszej przyszłości, tembardziej, że przecież dzięki maszynie wytwarza więcej, więc zdawałoby się, że jego zarobek mógłby być wyższy, bez żadnej straty dla fabrykanta. Tymczasem działo się zupełnie inaczej: fabrykant płacił nie tyle ile mógł, ale tyle, ile musiał, a to było bardzo niewiele, czasem zarobek był taki, że załedwie chronił od głodowej śmierci.

I czemuż to tak było? Dlaczego lud pracujący nie tylko, że nie skorzystał na wzroście krajowego bogactwa, lecz przeciwnie, stracił jeszcze? Oto dlatego, że wskutek najrozmaitszych przyczyn, między innymi wskutek ciągłego wprowadzania nowych maszyn — mnóstwo ludzi poszukiwało zarobków, czyli, jak to się mówi, podaż pracy była wielka, większa niż popyt, to jest ilość miejsc w fabrykach: to zmuszało do przyjmowania roboty na najgorszych nawet warunkach byle tylko ją dostać.

A robotnicy jeszcze sobie zupełnie radzić nie umieli, nie mieli pojęcia o łączeniu się, organizowaniu, ba, prawo wyraźnie im nawet tego zabraniało. Wiedzieli, że krzywdzi ich maszyna, bo gdzie ją wprowadzono, tam wielu ludzi traciło zarobki, w niej więc czuli wroga, z nią walczyć chcieli, a byli zbyt nieświadomieni, żeby poza maszyną dostrzedz wyzyskującego ich kapitalistę. I co najstraszniejsze własne żony i dzieci stworzyły robotnikom niebezpieczną konkurencję: ojciec rodziny zarabiał tak mało, że nie mógł wyżywić swoich najbliższych; musieli więc oni iść do fabryk i tym sposobem powiększać jeszcze podaż pracy, a więc pogarszać i tak

już ciężkie położenie klasy robotniczej. W fabrykach witano chętnie kobiety i dzieci, bo praca maszynowa wielkich sił nie wymaga, opłacać zaś można było bylejak tych słabych pracowników; przecież ich zarobek był tylko dodatkiem do dochodu ojca rodziny! Wszelkie zarobki dodatkowe są niesłychanie niskie; człowieka, który żyje wyłącznie ze swojej pracy, trzeba tak wynagrodzić, żeby mógł zaspokoić choćby najkonieczniejsze potrzeby; ci zaś, którzy mogą liczyć na jakąkolwiek pomoc, zgadzają się pod naciskiem konkurencji pracować za cenę, niższą od kosztów utrzymania. Kobiety i dzieci były to zatem tanie i bardzo dla fabrykanta korzystne siły robocze, do tego stopnia korzystne, że często wypierały mężczyzn z ich stanowisk. Zdarzało się, szczególnie w czasie przesilen przemysłowych, kiedy roboty było mało, wiele fabryk stawało, że żona łatwiej od męża znajdowała zajęcie, naturalnie o wiele gorzej płatne. Wtedy mąż załatwiał roboty domowe a żona szła do fabryki. Częściej jednakże szli oboje. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądała rodzina robotnicza, w której ojciec, matka, załedwie od ziemi odrosłe dzieci, pracowali w fabryce, jaki tam mógł być porządek domowy, jaka opieka nad niemowlętami, jak się ci ludzie odżywiali! Żresztą niejednen z czytelników zna dobrze takie stosunki, bo przecież tak bardzo wiele się znów nie zmieniło, i dziś często cała rodzina musi pracować w fabryce, żeby zdobyć skromne utrzymanie — tyle tylko, że nie idą do roboty bardzo małeńkie dzieci, bo w to wdało się prawo. Dawniej zaś zaprzęgano nieraz do pracy czteroletnie dzieci, i trzymano je w fabryce 16 i więcej godzin w dzień i w nocy! Było tak w Anglii na początku XIX wieku, bo tam najsilniej rozwijał się wielki przemysł, ale było i w innych krajach, gdzie wzrastała wielka produkcya, a proletaryat był nieświadomiony i niezorganizowany. Skutki tego stanu okazały się przerażające: całe pokolenia zwyrodniały i karłały. Bo i jakże mogło być inaczej? Czyż mogła wydać na świat zdrowe potomstwo matka sterana nędzą, pracująca nad siły nawet w czasie ciąży? Czyż mogły wyrosć na zdrowych ludzi te dzieci, pozbawione opieki w niemowlęctwie, zamknięte w ciasnych i dusznych izbach fabrycznych, od najwcześniejszych lat życia?

Cóż na to wszystko mówiła nauka?

W nauce ekonomicznej prawie wszechwładnie panowała tak zwana szkoła manchesterska, która twierdziła, że fabrykant i robotnik — to dwie jednostki wolne i równe, które dobrowolnie zawierają umowę: jedna obowiązuje się płacić, a druga za to pracować. Nikt się do tej umowy wtrącać nie powinien. Wszelkie prawa, krępujące jedną lub drugą stronę, są złe, bo stają na drodze potężnemu rozwojowi przemysłu, a tylko ten rozwój może poprawić dolę robotnika. Stanie się to w ten sposób, że im fabryk będzie więcej, tem więcej będą produkować, a tem samem i taniej sprzedawać. Ceny tak spadną, że robotnik za swój mały zarobek będzie mógł dużo kupić i żyć sobie dostatnio. Wysokość płacy robotniczej określa wolna konkurencya, czyli stosunek

popytu do podaży pracy. Fabrykant więcej płacić nie może, boby nie wyszedł na swoje. Na nic się nie zda zmuszać go do podniesienia zarobków, bo albo zbankrutuje, albo wyniesie się z kraju i pojedzie tam, gdzie będzie miał większą swobodę. Stanie się to ze szkodą dobrobytu całego kraju, a więc i klasy robotniczej. Najlepiej więc zostawić wszystko tak jak jest, bo inaczej na teraz być nie może, a w przyszłości będzie lepiej. Prawo ma tylko czuwać nad tem, żeby była zupełna swoboda umowy między pracodawcą a pracującym, powinna więc zabraniać wszelkich związków i organizacyi robotniczych (zabraniało też rzeczywiście), któreby mogły wywierać nacisk na fabrykantów, bo to i niepotrzebne i szkodliwe. Robotnicy mogliby, jak dzieci nieświadome, zrobić sobie krzywdę: zdawałoby im się, że to dla nich korzystne, kiedy mają większe zarobki, i niebaczni, gotowiby się o to dopominać! Ich ciemnym umysłem obce przecież były te wzniosłe prawdy naukowe, które im i ich rodzinom kazały niszczyć w nędzy dla własnego dobra! Szkoła manchesterska nie oszczędziła im zresztą rad złotych: powinni oszczędzać, żeby mieć fundusz na czarną godzinę i zabezpieczenie na stare lata, no i niech się nie żenią, skoro rodziny utrzymać nie mogą.

Nauki tego rodzaju bardzo były na rękę fabrykantom, wprost służyły interesom wielkiego przemysłu. Jedni uczeni robili to nieświadomie, inny świadomie ale koniec końców zmierzali do jednego: bronili swobodnego wyzysku robotnika przez kapitalistę, bronili interesów klasowych burżuazji.

Zycie jednakże bardzo ztanowczo przeczyło twierdzeniom szkoły manchesterskiej. Dowodziło ono że umowa między pracodawcą a pracującym wcale nie jest swobodna, bo ten ostatni musi przyjąć narzucone sobie warunki, żeby nie zginąć z głodu, że wcale nie są oni sobie równi, bo jeden ma w rękę siłę — kapitał, drugi zaś tylko parę rąk, któremi z trudem zdobywa sobie utrzymanie. Szczególniej zaś na kpiny wyglądała ta równość w stosunku do kobiety i dziecka, rzuconych na pastwę wyzyskowi!

Prawda, że przemysł rozwijał się wspaniale, bogactwo krajów kapitalistycznych wzrastało, ale okazało się zupełnym fałszem dowodzenie, jakoby robotnicy mieli z tego jakąś korzyść. Oni zarabiali tylko tyle, że nie umierali z głodu; wśród bogatych, oświeconych społeczeństw wiedli życie nawpół dzikie.

Ale nauka nie tylko w tem skłamała czy też się omyliła: okazało się także, że można polepszyć warunki bytu klas pracujących, nie narażając przemysłu na niechybny upadek. Robotnicy organizowali się tu i owdzie i zdobywali wyższą płacę albo też jakieś inne ustępstwa. Zdarzały się też szlachetniejsze, jednostki pomiędzy fabrykantami, które z własnej woli polepszały dole pracowników. I udawało się to, nie było takim zupełnym niepodobieństwem. Można więc było myśleć o usunięciu przynajmniej najbardziej krzyżujących nadużyć, o jakimś prawodawstwie ochronnem. Według szkoły manchesterskiej byłoby to bezsensowne i szkodliwe wtrącanie się prawa do stosunków, opar-

tych wyłącznie na swobodnej umowie. Ale rozwijająca się coraz potężnej ruch robotniczy już się z takim gadaniem nie liczył, a i państwo pod naciskiem socjalistów zrozumiało wreszcie, że trzeba coś zrobić dla ludzi, którzy już dłużej nie chcą czekać, tylko gotowi są choćby siłą wywalczyć sobie lepszą dolę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto bałamuci?

Pan dr. Szymański od „Orędownika“ ma czasem dziwny sposób bałamucenia ludzi fabrykowanemi przez siebie niedorzecznościami, szczególnie jeżeli chodzi o ruch robotniczy w Poznaniu, to „Orędownik“ bredzi jak na mękach. Na wołowej skórze nie można by pomieścić wszystkich głupstw, jakie dotąd „Orędownik“ popisał o poznańskim ruchu robotniczym a zwykle tak jest poinformowanym, że ani wie co się święci. Tak też ma się rzecz z wyborami do kasy chorych stolarzy, o których pisze:

„Kasa chorych nr. 4 w Poznaniu odbyła już 9 września zwykle walne zebranie swoje. Dzięki opiekałości i niedbalstwu większej części pracodawców Polaków i wielkiej części pracobiorców wybrano zarząd składający się z samych prawie socjalistów. Jednak przy oddawaniu kartek niektórzy „towarzysze“ chcąc podwyższyć liczbę swych głosów oddawali po dwie kartki, lub też głosowali tacy, co wcale nie należeli do kasy, a przewodniczący, którym niezgodnie z ustawami był reprezentant magistratu, nie pozwolił nawet na skontrolowanie liczby obecnych by zapobiedz nadużyciu,

Na mocy tego stawiło kilku członków Kasy wniosek o unieważnienie walnego zebrania — i zwolanie innego.

Skutkiem tego ogłasza magistrat na słupach afiszowych ponowne walne zebranie na poniedziałek tj. dziś 17 października. Prócz innych ważnych spraw uchwałać będzie walne zebranie także wybór lekarzy. Magistrat proponuje Polakom kompromis, by ustanowić pewną liczbę lekarzy Polaków i Niemców odpowiadający stosunkowi narodowości członków kasy.

Mamy nadzieję, że jaknajliczniej zbiorą się Polacy wszyscy i wyborów wszelkich dokonają wedle potrzeb swoich. Nie wątpimy też, że się między polskimi członkami kasy znajduje tylu ludzi roztropnych a przywiązanych do swej wiary i narodowości i zdolnych do pełnienia urzędu w zarządzie kasy, że nie będzie potrzeba uciekać się do socjalistów, aby oni kasą rządzili.

Kasa miejska nr. 4 nie zechce chyba w Poznaniu być pierwszą, która mając liczebną przewagę Polaków, obiera sobie zarząd socjalistyczny“.

Wszystko, co powyżej w „Orędowniku“ opisano nie ma najmniejszego sensu i sprawiło takie zamieszanie, że szkoda wielka, że p. dra. Szymańskiego nie było w ostatni poniedziałek w Saskim Hotelu, bo byłby się mógł przekonać, jak ludzi po-bałamucił i byłby odebrał takie podziękowanie, że długo by o niem popamiętał.

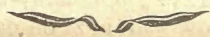
W Poznaniu są dwie kasy chorych noszące numer 4. Jedna jest dla stolarzy, tokarzy i t. d., a druga jest ogólna.

W pierwszej odbywały się wybory 9 września rb. przyczem konkurowały ze sobą związek centralny i związek chrześcijański pracujących w drzewie. Kandydaci związku centralnego otrzymali dwa razy tyle

głosów co chrześcijańscy i zupełnie prawidłowo są obrani. Podwójne oddawanie kartek i t. d. jest wymysłem krętańskiej mózgownicy dra. Szymańskiego. Gdyby p. dr. Szymański wiedział, jaka gospodarka panowała w tej kasie chorych za rządów jego zwolenników, to umiałby sobie wytłumaczyć, czemu reprezentant magistratu przewodniczył wyborom.

Wprawdzie przypadli kandydaci związku chrześcijańskiego wnieśli protest, ale jest on tak nieuzasadniony, że na potwierdzenie obranych członków zarządu nie będzie miał żadnego wpływu. Zresztą związek centralny zupełnie przygotowany jest choćby na ponowne wybory, wiedząc, że ilość jego głosów jeszcze byłaby większą jak wtenczas.

W ostatni poniedziałek odbywały się wybory do ogólnej kasy chorych nr. 4. „Orędownik“ przez swą pisaninę tak pobałamucił ludzi, że do Hotelu Saskiego przybyło wielu uprawnionych do głosowania w kasie chorych stolarzy, lecz przy obecnych wyborach nie mogli być dopuszczeni i musieli opuścić salę z niczem, złorzecząc bałamutowi „Orędownikowi“. Wielu zaś rzeczywistych członków, tejsze kasy sądząc z pisaniny orędownikowej że o ich kasę wcale nie chodzi, nie stawilo się. — Co teraz na swoje bałamuctwo powie „Orędownik“?



Konferencja związków zawodowych na Górnym Ślązku.

Jak czytelnicy nasi sobie przypominają odbyła się w roku zeszłym w Oświęcimie na terytorium galicyjskim konferencja związków zawodowych, aby uregulować agitację i organizację pracy dla związków zawodowych. Prześladowania policyjne uniemożliwiły, że ówczesna konferencja nie mogła się odbyć na Górnym Ślązku, lecz szukać musiała przytułku na sąsiednim terytorium galicyjskim. Po długich staraniach udało się usunąć przeszkody i pozyskać lokal w Katowicach, w którym zebrania się odbywają i sprawy związkowe załatwione być mogą. Tak też konferencja tegoroczna zwołana została na dzień 9 października do Katowic, gdzie z 16 miejscowości stawilo się 56 delegatów od 17 różnych organizacji zawodowych. Generalną Komisję reprezentował poseł do parlamentu tow. Robert Schmidt. Prócz tego brali jeszcze udział w konferencji, przewodniczący okręgowy związku metalowców, tow. Schlegel i przewodniczący okręgowy związku robotników pracujących w drzewie, tow. Dietrich, obaj z Wrocławia, oraz redaktor „Oświaty“ z Poznania.

Porządek obrad był następujący: 1. Sprawozdanie komisji agitacyjnej oraz odnośnie do tego wnioski; 2. Sprawozdanie sekretarza robotniczego oraz odnośnie wnioski; 3. Wybór komisji agitacyjnej; 4. Rozmaitości.

Na przewodniczących obradom wybrano towarzyszy Kwaśnioka i Baudego z Katowic, na sekretarzy tow. Hennemanna z Król. Huty i Beckera z Gliwic.

Sprawozdanie komisji agitacyjnej zdawał przewodniczący tejsze tow. Kwaśniok, zaznaczając, że po zeszłorocznej konferencji w Oświęcimie organizacje zawodowe na Górnym Ślązku robiły wobec panujących stosunków zadawalniające postępy. Wszakżesz w obrębie katowickiego kartelu związkowego naliczyć można 1254 centralnie zorganizowanych robotników. Oprócz wymienionego istnieją kartele związkowe w Król. Hucie, Bytomiu i Gliwicach. Szczególnie większy napływ nowych członków miały związki górni-

ków i murarzy, w innych związkach choć postęp nie był tak wielki, jednakowoż stale zaznaczyć się daje. Trudności z policją są zawsze jeszcze ogromne, choć tu i owdzie nieco się już zmieniło, być może w tym przekonaniu, że ruch robotniczy i w okręgu Górnośląskim powstrzymać się nie da i z jego istnieniem zaczęto się liczyć. Rozszerzanie odezwo napotyka na jak największe przeszkody i dla tego skuteczność ich jest bardzo mała. Robotnicy mieszkają po części w domach „pańskich“ (tak nazywają domy mieszkalne przynależące do kopalń), tutaj rozszerzanie odezwo spowodowało procesy o najście domu. Rozszerzający odezwo narażeni byli nie tyle ze strony robotników na czynną zniewagę, o ile ze strony podburzonych przez duchowieństwo kobiet, które we fanatyzmie swym używały nawet życia zagrażających narzędzi. Pyszna to ilustracja do przykazania „miłuj bliźniego twego, jak siebie samego“. Największą przeszkodą w agitacji jest brak odpowiednich lokali, dla tego też wszelkich możliwych środków użyć należy, aby takowe pozyskać. Wynajęty w Katowicach lokal, który po wielu trudnościach z policją można używać na zebrania, przyczynił się najwięcej do osiągnięcia obecnych rezultatów. Czasem udało się i w Król. Hucie, Gliwicach i Zabrze, że mogło się odbyć zebranie, lecz koniecznością jest stała agitacja za pomocą zebrzań. W rozwijającym się przemyśle Rybniku wynajęto lokal na pięć lat, lecz zaraz po pierwszym zupełniom zebraniu, rozpoczął się nacisk policyi, pracodawców i duchowieństwa, tak że obecnie ludzie, boją się przyjsć na zebranie, choć sympatyzują z nami i do związków wstępują. Gospodarz, który materyalnie zależnym jest od zarządu kopalń, komornego przyjąc nie chce i wnijście do lokalu zamknął gwoździami. Dotychczas podjęte kroki sądowe nie odniosły skutku, rzekomo dla braku potrzeby, choć lokal wynajęty został tylko do zebrzań, a dnia 16 października tamże zebranie ma się odbyć. Pozyskanie dalszych lokali uważa sprawozdanie za najkonieczniejszy warunek dalszego rozwoju ruchu robotniczego na Górnym Ślązku.

Z dalszych sprawozdań delegatów zaznaczyć wypada, że w Gliwicach kartel liczy 350 członków w organizacjach zawodowych, w Królewskiej Hucie 551, w Zabrze jest zorganizowanych 200 murarzy. W Laurahucie było na początku tego roku 55, obecnie 120 członków w związku górników. Szkoda, że z Bytomia delegat kartelowy przybył za późno, przez co sprawozdaniu jego wypadło.

Z wniesionych wniosków, dotyczących agitacji wywołał najżywniejszą dyskusję następujący:

Zorganizowani murarze żądają:

a) wynajęcia kilku stałych sal do zebrzań w obwodzie przemysłowym; koszta ponosi Generalna Komisja i płaci w tym celu 6000 marek rocznie,

b) ustanowienie stałego urzędnika dla agitacji związkowej z siedzibą w Zabrze.

Towarzysz R. Schmidt, jako przedstawiciel Generalnej Komisji przyznaje ogromną potrzebę lokali do zebrzań, lecz powyższy wniosek przechodzi jednak granice możliwości. W Generalnej Komisji starać się będzie o środki na opłacanie jeszcze jednego lokalu w którym z ważniejszych miast na Górnym Ślązku. Na ustanowienie drugiego urzędnika na Górnym Ślązku także Generalna Komisja zgodzić się nie może, lecz jeżeli tego okazuje się konieczna potrzeba, to postarać się o to powinny najwięcej w tym względzie interesowane organizacje.

Także przedstawiciel związku metalowców, tow. Schlegel oświadcza, że i związek jego przyczyni się materyalnie do uzyskania lokali zebraniowych.

Pierwsza część wniosku o pomnożeniu lokali do zebrań została przyjęta, drugą zaś część o ustanowieniu drugiego urzędnika cofnięto. Nadto przyjęto wnioski, aby co cztery tygodnie odbywało się posiedzenie komisji ze współdziałaniem przedstawicieli kartelów.

W następnym punkcie porządku dziennego zdawał sprawozdanie sekretarz robotniczy tow. Ciommer, wykazując trudności, jakie na początku swej działalności napotkał, a z jakimi spotyka się każdy, przybywający do okręgu górnośląskiego. Niedostateczne i spazzone wiadomości szkolne robotników na Górnym Śląsku spowodowały ich, iż z najdrobniejszymi sprawami zgłaszają się do sekretaryatu, przytem nowoprzybywający musi się wżyć w tutejsze stosunki knapszafkowe i kas pensyjnych, dla tego też nie mógł tak działać agitacyjnie, jak to przewidywała konferencja oświęcimska. Porady prawnej udzielono 1163 górnikom, 91 metalowcom, 145 robotnikom fabrycznym, 49 murarzom itd.

Nad sprawozdaniem sekretarza jak i dotyczącymi tego wnioskami, żądającymi otwarcia drugiego sekretaryatu i przeniesienia obecnego do Bytomia lub Król. Huty wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja. Po wyjaśnieniu towarzysza Schmidta, jakie stanowisko wobec postawionych wniosków zajmuje Generalna Komisja, wnioski te przy głosowaniu upadły.

W następnym punkcie porządku dziennego wybrano po krótkiej dyskusji przez aklamacyę starą komisję agitacyjną.

W punkcie czwartym, różności, przyjęto przedewszystkiem rezolucję zorganizowanych handlowców, aby robotnicy nie kupowali w handlach po 8-mej godzinie wieczorem, ani w niedzielę, przez co ułatwioną będzie walka pomocników handlowych o uzyskanie spokoju niedzielnego i zamykanie składów o godzinie 8 wieczorem. Także przyjętym został następujący wniosek:

a) by wszystkie druki związkowe, przeznaczone na Górny Śląsk dla zawodów: w których pracują robotnicy polscy, były wydawane i w języku polskim;

b) by gazety związkowe, przeznaczone dla górników i hutników górnośląskich, starały się więcej niż dotychczas o zbananie i publiczne wyświetlenie nędznych stosunków w górnośląskim przemyśle górniczo-hutniczym;

c) by we wszystkich zebraniach związkowych dla zawodów, wymienionych pod a) rozprawiano i po polsku, na zebraniach zaś zawodów, w których pracują przeważnie Polacy, by rozprawy toczyły się przeważnie po polsku“.

Po krótkiej dyskusji przyjęto wniosek, że w przyszłych konferencyach wolno brać udział delegatom tylko z miejsc płatniczych, które się przyłączyły do miejscowych karteli.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknięto konferencję okrzykiem: „Niech żyje międzynarodowy ruch robotniczy!“ Konferencja trwała przeszło 9 godzin przy bardzo ożywionych rozprawach.

Przegląd robotniczy.

— Osoby pobierające rentę na starość lub inwalidztwo mogą nadal spokojnie pracować ile mogą i zarabiać. Zdarzało się częściej, że robotnicy (lub robotnice), pobierający rentę na starość lub inwalidztwo, mniemali, że pracować już nie śmiały z powodu, że mogliby postradać rentę. Takie zapatrywanie jest mylne. Prawo bowiem wcale nie zamierza robotni-

kom, pobierającym rentę, wzbraniać wszelkiej pracy. Więc o ile stan zdrowia i siły robotnikom takim pozwalają, mogą oni obok renty, która często do wyżycia nie wystarcza, pracować i przyrabiać na dostateczne utrzymanie. Za to, że w pobocznych lżejszych pracach wyzyskują jeszcze pozostałe im siły, renta odebrana im nie będzie, byle zarobek nie wynosił więcej, niż trzecia część dawniejszego zarobku.

— Na zebraniach wolno urządzać składki. Pewna policja wydała rozporządzenie, że na urządzenie dowolnych składek na zebraniach publicznych trzeba pozwolenia policyjnego. Senat karny Kamergerychtu zniósł rozporządzenie, które nie zgadza się z istnieniem prawem; na zebraniach można urządzać składki bez pozwolenia policji.

— Rekruci, którzy mają karty kwitowe zabezpieczenia na starość, a w tym miesiącu wstępują do wojska, powinni karty swoje u władzy policyjnej albo zamienić, albo postarać się o ich przedłużenie. Inaczej karty kwitowe straciłyby przez czas dwuletniej służby swoje znaczenie, a wlepione marki by przepadły.

— Znalazł się prokurator, który paragraf 153 ustawy procederowej zastósował i wobec przedsiębiorców. W Konstanz w Badenii trwał od dłuższego czasu strejk murarzy. Ci majstrowie, którzy do związku pracodawców nieprzynależeli, pogodzili się z strejkującymi i u nich robota została podjęta. To naturalnie strasznie rozgniewało ciętych panów majstrów, przynależących do związku pracodawców. Aby więc zmusić do zastanowienia pracy, starali się panowie ci, aby ich kolegów dostawcy materiałów budowlanych bojkotowali, nie dostarczając im potrzebnych materiałów. Sprawę doniesiono prokuratorowi, która też na mocy paragrafu 153 ustawy procederowej panom ciętym wytoczyła proces i sąd skazał 17 z nich na jeden dzień więzienia. Z tego powstał teraz ogromny rwetes pomiędzy pracodawcami, że znalazł się prokurator, który paragraf 153 zastósował i wobec nich, dotąd bowiem paragraf ten zastosowywano tylko do robotników, którzy swych kolegów napominali do solidarności przy wybuchłych strejkach i niejeden biedny robotnik za kilka marnych słów miesiące całe musiał nieraz odsiadywać w więzieniu.

— Zabezpieczenie chorych w przemyśle domowym. Pruski minister handlu wydał w sierpniu do naczelnych prezesów rozporządzenie uczynienia dochodzeń stwierdzających, o ile gminy już rozszerzyły kasy chorych na przemysł domowy, ilu było zabezpieczonych w przemyśle domowym, ile płacą, co otrzymują z kas, ile wydały kasy na każdego zabezpieczonego z przemysłu domowego, i czy płacenie wstępnego do kas jest znacznym ciężarem dla odnośnych zabezpieczonych.

— Sekretaryatów robotniczych, urządzonych przez centralne związki zawodowe jest w Niemczech obecnie 47, podczas gdy na początku zeszłego kwartału było ich 43. Powstały nowe sekretaryaty w Duisburgu, Disseldorfie, St. Johann i w Szczecinie.

— Teroryzm przedsiębiorców. Gdyby chciano zestawić wszystkie wypadki, w których pracodawcy się odgrażają robotnikom, to otrzymanoby wcale pokazny spis, dla tego też mogą być zanotowane tylko wypadki nadzwyczajnego brutalstwa. Takim przedstawia się list przedsiębiorcy G. Klingmanna w Berlinie, który do jednego ze swych robotników tak pisze: „Wzywamy Was niniejszem do ukończenia rozpoczętej przez Was roboty, gdyż w przeciwnym razie spowodujemy, że jako obcopodany zostaniecie wydalen.“ Takie postępowanie przedsiębiorcy nie można inaczej nazwać, jak brutalnym; Odgrażanie

tego rodzaju cechuje ale wolność strejkujących w Niemczech.

— **Niewolnictwo robotników różnych** charakteryzuje dosadnie rozprawa w sądzie ławniczym we Wrocławiu przeciw biednej wyrobniczy wiejskiej, która skazaną została na 10 dni więzienia za to, że nie chciała nadal pracować za 60 fen. dziennie i swych ośm współpracownic namówiła, żeby wraz z nią zaprzestały pracy, jeżeli nie otrzymają 70 fen. na dzień. Rządca dowiedziawszy się, kto spowodował powyższe zajście, wygnął wyrobnicę z pracy i zadenucyował ją do prokuratorów. Sąd skazał ją jak już wspomnieliśmy na 10 dni więzienia z wyluszczeniem we wyroku, że kara byłaby wyższą, gdyby namówione robotnicę nie byłyby następnego dnia pracy podjęły. Kiedyż w Niemczech będzie zniesionem owo niewolnictwo robotników różnych, które dziś jeszcze istnieje z pomocą ordynacji służebnej.

— **Pyszny egzemplarz łamacza strejków** stawał w tych dniach przed izbą karną w Hanowerze. Wykazało się bowiem, że osobnik ten, nazwiskiem Linne-mann, nie tylko uprawiał rzemiosło łamacza strejków ale zajmował się rajfurstwem czyli że był opiekunem damulek ulicznych i spielem policyjnym. Ostatni proceder został wykazany, pomimo że policja wzbraniała się dać wszelkich wyjaśnień. Na mocy zeznań tego indywiduum został swego czasu skazany pewien uczciwy robotnik na 30 marek kary za obrazę fabrykanta, a w następnym procesie na tydzień więzienia za odgrażanie się temu łamaczowi strejku i szpicelowi, choć cały szereg innych świadków zeznał wręcz przeciwnie. Teraz dosięgła go ręka sprawiedliwości, bo za rajfurstwo skazanym został na 5 miesięcy więzienia, aby społeczeństwo przez ten czas było bezpiecznym przed takim szkodnikiem.

— **W Inowrocławiu** skazała izba karna policyanta Krügera z Kruszewicy na 10 m. kary, przyjmując łagodzące okoliczności. Policjant ten wsadził bowiem w poczucie swej wielkiej samowładzy pewnego robotnika, który otrzymał mandat karny, bez wszystkiego do kozy. — Prokurator wniósł o miesiąc więzienia.

— **Skutki przemysłu domowego.** W miasteczku Wasungen w Turynii stwierdzono między dziesiątą szkolną 6% dzieci głupkowatych. Przeciętnie bywa w innych szkołach tylko 1% umysłowo nie rozwiniętych. Badanie powodów, które spowodowały szesć razy od zwykłego stosunku większej ilości zacofania umysłowego, wykazały, że przemysł domowy na to głównie wpłynął. Rodzice owych 35 dzieci niezdolnych utrzymywali się wyłącznie z przemysłu domowego, który daje zarobek niezmiernie niski. Skutkiem tego głównie pożywienie owych rodzin podupadłych stanowiły kartofle, chleb i wódka. Wódki używają nie tylko dorośli, mężczyźni i niewiasty, ale nawet dzieciom dawano chleb posypany cukrem zmoczony w wódce; ażeby niemowlęta nie przeszkadzały w pracy, dają im także cukier z wódką. Skutkiem tego pokolenie dorastające pozostaje w rozwoju umysłowym o trzy do czterech lat po za rozwojem rówieśników. Większa część choruje na angielską chorobę i skrofule.

— **Niektórzy lekarze a renta robotnicza.** Jak bardzo się niektórzy lekarze o to troszcza, by robotnikowi w razie niebezpiecznego wypadku otrzymanie renty utrudnić, to już niejedyn robotnik doznał na sobie samym. Tutaj znów jeden taki przykład. W Cotta zdarzył się niedawno temu smutny przypadek. Zatrudniony tam w browarni robotnik Horn spadł z rusztowania i poranił się tak okropnie, że umarł w zupełnie nieprzytomnym stanie. Gdy wdowa po owym robotniku przysłała do lekarza dr. Wolfa, temi ją przywitał słowami: Myślicie pewnie, iż otrzymacie

rentę co? Wasz mąż cierpiał już dawno na rozmięczenie mózgu i spadł z powodu zamętu w głowie. Ja zaraz sobie pomyślałem iż wy pretensy sobie będziecie rościć dla otrzymania renty i dlatego kazałem ciała waszego męża odwieść do szpitala, by tam przez sekcję sprawdzono moje twierdzenie.

Lekarz ten jest tak zwany „Vertrauensarzt“ od państwowego zabezpieczenia. Gdy wdowa nieśmiało nadmieniła, iż przecie wypadek męża jest bez wątpienia przypadkiem w zawodzie (Betriebsunfall), to się pan doktor okropnie oburzył, mówiąc: Was już jak się zdaje, ktoś podburzył! Lecz ja się już o to postaram, że wam się nie nie dostanie. Zarząd stowarzyszenia zabezpieczeń nie był na szczęście tą razą jednej myśli ze swym lekarzem i uchwalił dać wdowie rentę w wysokości 20 procent od rocznego dochodu zmarłego męża.

Z tego wynika, iż nie trzeba się w takich razach dać zastraszyć od lekarza lecz dochodzić swego prawa. Powyższy wypadek wykazuje zarazem nikczemność i niesumiennność w wypełnieniu swych obowiązków niektórych lekarzy.

— **Międzynarodową statystykę o warunkach pracy** w największych krajach przemysłowych zstawił urząd pracy w Waszyngtonie za rok 1903. Być może, że podane cyfry nie wszędzie odpowiadają rzeczywistości, jednakowoż już porównania, jakie ztąd robić można są nader ciekawe.

Według tejże statystyki wynosił tygodniowy zarobek marek:

	Stany Zjedn. w Ameryce	Anglii	Francji	Niemczech	Belgii
Kamieniarzy.	86,15	42,14	36,60	26,46	19,85
Brukarzy	93,14	43,65	40,26	31,64	21,70
Kowali	70,25	39,18	40,93	31,15	—
Kotlarzy	67,49	38,64	37,51	28,20	19,20
Formiarzy	72,70	40,25	33,00	—	17,40
Odlewaczy ołowiu	90,10	41,79	34,02	27,21	19,80
Ślusarzy maszyn	64,01	37,57	34,44	33,00	—
Murarzy	110,90	45,09	35,28	31,64	21,70
Zwyczał. rob. budowl.	57,58	26,95	26,20	20,82	—
Cieśli	74,61	42,64	39,00	30,41	19,41
Malarzy pokojowych	70,89	38,25	31,80	28,12	18,48
Drukarzy (zecerów)	93,64	37,50	33,00	30,14	21,60
Robotników fabr.	39,29	22,57	24,60	18,60	14,49

Tygodniowo pracują godzin:

	Stany Zjedn. w Ameryce	Anglii	Francji	Niemczech	Belgii
Kamieniarze	48,67	50,17	60,00	54,00	65,00
Brukarze	49,54	50,17	66,00	56,50	62,00
Kowale	56,65	53,67	60,19	59,90	—
Kotlarze	56,24	53,67	61,50	60,00	60,00
Formiarze	56,80	53,67	60,00	—	60,00
Odlewacze ołowiu	48,97	49,17	54,00	56,68	60,00
Ślusarze maszynowi	56,12	53,67	61,50	60,00	—
Murarze	47,83	51,83	63,00	56,50	62,00
Zwyczał. rob. budowl.	47,98	51,83	63,91	59,50	—
Cieśle	49,41	50,17	60,00	55,30	64,73
Malarze pokojowi	48,89	51,00	60,00	56,25	66,00
Drukarze (zecerzy)	59,81	50,00	60,00	51,08	54,00
Robotnicy fabrycz.	56,13	52,50	60,00	56,36	63,00

Różnice cyfr przedstawiają dosadnie stosunki robocze każdego kraju.

W Niemczech, gdzie przemysł ogromnie obecnie przewyższa przemysł francuzki, robotnicy zarabiają mniej, jak w Francji, natomiast mają krótszy czas pracy. Lecz przynajmniej trzeba, że robotnicy w Niemczech są na najlepszej drodze, aby zarobki swe podwyższyć, a do czego im znakomicie pomagają związki centralne, których rozwój w ostatniemi pięcioleciu jest wprost zdumiewający, a rok bieżący przewyższa wszelkie oczekiwania, mając tylko na oku, że trzy organa związkowe osiągnęły nakład przeszło stu tysięcy i to. Gazeta metalowców 180.000, murarzy 150.000 i robotników drzewnych 101.000, podczas gdy na końcu zeszłego roku tylko gazeta metalowców miała przeszło 100.000 nakładu.

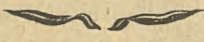
Poznań. W niedzielę, dnia 16 października o godzinie 2-giej popołudniu odbyło się w Hotelu Saskim publiczne zebranie stolarzy meblowych, zwołane przez ich komisję agitacyjną. Zebranie miało na celu porozumienie się z kolegami ze związku chrześcijańskiego w sprawie nowego cennika dla meblarzy, lecz niestety tych ostatnich przybyło tylko kilku. Referat wygłosił tow. Draba, wyłuszczając jak nędzne stosunki panują jeszcze w niektórych kategoriach robotników poznańskich. Przechodząc do związków chrześcijańskich wykazuje referent jak bezowocną była dotąd ich działalność i że nie a nie nie uczyniły, aby dolę robotników polepszyć, przeciwnie jeszcze nieraz przeszkadzały w usiłowaniach takich związkom centralnym.

W następującej bardzo ożywionej dyskusji, dowiedzieli się obecni jaką jest rzeczywista praca związku chrześcijańskiego, ażeby zaś jego członkowie nie dowiedzieli się prawdy zakazuje im uczęszczać na zebrania publiczne związków centralnych. Obecni zwolennicy związku chrześcijańskiego stanęli w obronie jego, ale odebrali znakomitą odprawę, mianowicie od kolegów Matuszewskiego i Kałżewicza, którzy im udowodnili, iż jeżeli związek chrześcijański coś uczynił, to tylko dlatego, że był zmuszony przez związek centralny. Kol. Kałżewicz, który podczas pierwszego strejku meblarzy w Poznaniu był przewodniczącym w związku chrześcijańskim a obecnie jest w związku centralnym, przytoczył oburzające sprawy panów Kurscheidta i Petascha w onczas.

W końcu przyjęło zebranie następującą rezolucję:

„Publiczne zebranie stolarzy meblowych uchwała bezwarunkowo utworzenie wspólnej komisji zarobkowej, składającej się z 7 osób, i to w ten sposób, że jedna strona wybiera 4, druga 3 członków, stosownie do ogólnej liczby swych członków. Zadaniem komisji jest wypracowanie taryfy zarobkowej. Dzień obradowań zależnym jest od komisji a po wypracowaniu zwołuje takowe zebranie, na którym przedkłada wypracowaną taryfę i oddaje ją pod dyskusję.

Zebranie trwało do godziny 5.



Strejki.

W Berlinie wyrzucają z roboty majstrów i fabrykanci stolarzy meblowych. Postępowanie to przedsiębiorców jest tak brutalne i niczem nieusprawiedliwione, że oburzyć musi każdego uczciwego człowieka. Robotnicy postawili żądanie, aby przy nowych gatunkach mebli pierwszy wzór robiono nie zaraz na akord, lecz za płacą godzinną, aby w następstwie przy oddawaniu takiej roboty na akord robotnik miał podstawę do obliczenia wartości swej pracy. Dotąd bowiem robienie na akord wzorów dawało powód do różnych nieporozumień i strat dla robotników. Tak sprawiedliwe i słuszne żądanie jednak przedsiębiorcy uwzględnić nie chcą i aby stolarzy zmusić do odstąpienia od niego, wstrzymują pracę i stolarzy wydalają. Wydalania te jednak nie osiągnęły takich rozmiarów, jak z początku odgrążali się przedsiębiorcy. Tylko u największych szarfmacherów przyszło do zupełnego zastanowienia pracy, większej części majstrów ani się śni iść za przykładem wielkich krzykaczy. To też można się spodziewać, że tym panom ciętym dostanie się nauka, że

popamiętają ją na długo, bo wobec takiej brutalności związek centralny wyteży wszystkie swe siły, aby żądaniu swych członków dać odpowiedni nacisk i prędzej wydaleniu nie wrócą do pracy, aż żądanie to bezwarunkowo przez przedsiębiorców zostanie przyjętem. W kołach stolarzy berlińskich jest taka ochota do walki, że za jednym skinieniem stanęłaby praca we wszystkich warsztatach.

— Podobnego zastanawiania pracy i wydalania robotników przedsięwzięli fabrykanci wyrobów metalowych, dlatego że ich robotnicy żądają podwyższenia płacy, według wypracowanego w roku zeszłym cennika.

— We fabrykach fortepianów zaprzestali przed paru tygodniami robotnicy pracy, żądając ulepszenia cennika, na co fabrykanci zgodzić się nie chcą. Ogłosili oni, że kto do środy, 19 października, do pracy nie przyjdzie, ten ma się uważać za wydalonego. Środa przeszła i jak donoszą gazety berlińskie ani jeden robotnik do pracy się nie zgłosił. Na taki wynik ich odezwy, fabrykantom uszy strasznie obwisły i pewno będą musieli zgodzić się na żądania robotników.

W Sopot, jak donosi „Gaz. Tor.“ zastrejkwali ogólnie wszyscy przy budowlach zatrudnieni robotnicy i rzemieślnicy. Na około 30 miejscach praca zupełnie ustała.

Koniec strejku w Marsylii. Zatarg pomiędzy kapitałem a pracą, wywołany w Marsylii bezprawami uroszczeniami wielkich towarzystw okrętowych, można już uważać za skończony. Ruch pocztowy między Francją a Tuniszem został przywrócony, znaczna część statków handlowych wypłynęła już na morze. Przed podjęciem pracy marynarze odbyli zgromadzenie, na którym uchwalili żądanie prawnego uregulowania pracy na okrętach, przeciążenie bowiem jest główną przyczyną nieszczęść, które co roku pochłaniają na morzu setki ofiar. Brak wszelkiej reglementacji jest również nieustającym powodem ciągłych strejków.

Straty materialne, które Marsylia poniosła przez czterdziesto-dniowy zastój w pracy, oceniane są na ośmdziesiąt milionów franków, z czego na marynarzy samych łącznie z oficerami wypadła około 1.450.000 franków. Dokowcy tracili dziennie 25.000 fr., robotnicy wszelkiego rodzaju, którzy przez zatarg portowy pozbawieni byli pracy — 120.000 franków. Dzienna subwenycja sterników wynosiła 45 tysięcy franków.

Centralny związek pracujących w drzewie.

Stowarzyszenie w Poznaniu.

W niedzielę, dnia 23-go października 1904,

o godz. 2-giej po południu

na sali pana Sommera, ulica Jadwigi nr. 16

Publiczne zebranie.

Liczny udział wszystkich kolegów jest pożądanym.

Zarząd.

Inhalts-Verzeichnis.

Ein hinkender Verband.
995 Tote und 104.744 Verwundete.
Schutz der Frauenarbeit.
Wer bringt Verwirrung?
II. Gewerkschaftskonferenz in Oberschlesien.
Arbeiter-Rundschau.
Streiks- und Lohnbewegungen.